

**BIULETYN INFORMACYJNY
NSZZ**

**AKADEMII
ROLNICZEJ
W LUBLINIE**

Solidarność

Nr 10 • Lublin 30.6.1981

POZNAŃSKI CZERWIEC 1956r.

Marek Tarniewski

POZNAŃ 1956 /fragment książki "Porcja wolności", Instytut Lit. Paryż 1979/

Trudno obliczyć czy częściej używano policji i wojska przeciw robotnikom w socjalizmie, czy w kapitalizmie. dziewiętnastowiecznym. W nowym ustroju ofiary bywały krwawe, a doświadczenia - polskie i niepolskie - z lat 1953, 1956, 1970 dowodzą, że (podobnie jak we wczesnym kapitalizmie) gdy znaczna liczba ludzi niezadowolonych może kontaktować się ze sobą, rosną szanse ich ostrego stercia z zarządzającymi produkcją, którzy gotowi są posłużyć się policją i wojskiem. Wydarzenia poznańskie, nazywane oficjalnie najpierw zaburzeniami, a później tragedią, rozpoczęły się od strajku robotników w ZISPO - Zakładach im. Stalina w Poznaniu, przedtem i później noszących imię Hipolita Cegielskiego. W zakładach tych pracowało 15 tysięcy robotników. Od końca 1956 roku robotnicy zgłaszali pretensje dotyczące niewłaściwego obliczania podatku, mieli bowiem prawa do ulg, których nie uwzględniono. Nastroje niezadowolenia wzrastały szczególnie na wydziale produkcji wagonów towarowych (W-3), zatrudniających 2 tys. ludzi. W połowie czerwca doszło tam do krótkich przerw w pracy. 26 czerwca wyjechała do Warszawy delegacja robotnicza, domagając się zmiany systemu płac. 27 czerwca odbyły się zebrania na poszczególnych wydziałach ZISPO. Obiecano robotnikom, że natychmiast przystąpi się do obliczania nowego systemu wynagrodzeń. Jednak obietnicy nie zrealizowano.

Następnego dnia, 28 czerwca rano, robotnicy wydziału W-3, a następnie innych wydziałów nie podjęli pracy i uformowali pochód, który skierował się do śródmieścia.

Wiadomość o strajku docierała do kolejnych poznańskich zakładów pracy, w których załogi również przerwały pracę i wyszły na ulicę. Robotnicy szli w stronę placu Wolności, gdzie utworzyło się olbrzymie zgromadzenie. Wobec rochodzących się pogłosek o aresztowaniach, kilkutyśieczny tłum rozpoczął szturm na gmach wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa przy ulicy Kochanowskiego. W komiseriatach milicji zdobywano broń, której użyto w walce z broniącymi gmachu funkcjonariuszami UB. Tłum wtargnął do gmachu wojewódzkiego Komitetu Partii, szturmowano także więzienie i stację zagłuszającą. Więzienie zdobyto i uwolniono więźniów. Przeciwdziałanie wojsk polegało na użyciu wojsk pancernych. Walki trwały 29 czerwca i zakończyły się stłumieniem rewolty następnego dnia rano.

Wszystko to działo się w czasie międzynarodowych targów w Poznaniu, dzie-

17 lipca, w przeddzień VII plenum KC PZPR ukazał się wywiad udzielony przedstawicielowi PAP przez Generalnego Prokuratora PRL Mariana Rybickiego. Generalny Prokurator stwierdził, że "w stosunku do 323 spośród zatrzymanych osób zastosowany został areszt i przeciwko tym osobom toczy się obecnie śledztwo". Ciąży na nich "poważne podejrzenia o organizowanie i dokonywanie napadów na instytucje publiczne, na żołnierzy oraz funkcjonariuszy bezpieczeństwa publicznego i milicji. Wśród aresztowanych jest 64 osobników, którzy dokonali włamań, rozbójów i kradzieży. Aresztowanych jest również 33 zbiegłych z więzienia kryminalistów, którzy brali udział w napadach rabunkowych." Zdaniem Prokuratora Generalnego, w toku śledztwa nie stwierdzono kto oddał pierwszy strzał przed gmachem Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Prokurator twierdził, że pierwszą ofiarą strzałów był pracownik Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, zaś pracownicy tego urzędu "zdecydowali się na użycie broni palnej dopiero wówczas, gdy napastnicy rozpoczęli ostrzeliwanie gmachu z kilku kierunków i gdy usiłowali go podpalić oraz gdy spośród obrońców gmachu padli pierwsi zabici i ranni". Prokurator stwierdził też, że "ogólna liczba ofiar, które zginęły w dniu 28 czerwca 1955 roku w Poznaniu, i które zmarły potem w wyniku odniesionych ran wzrosła z 38, jak podano w pierwszym komunikacie, do 53 osób. Wśród nich jest 5 żołnierzy i funkcjonariuszy organów Bezpieczeństwa Publicznego. Wśród śmiertelnych ofiar wypad-

nerod, którym jest...
nego, 22 września ogłoszono kolejny wywiad udzielony przedstawicielowi PAP przez Generalnego Prokuratora PRL Mariana Rybickiego. Według Generalnego Prokuratora, śledstwo prowadzone po wypadkach poznańskich od pierwszych dni nie dotyczyły uczestników strajku i demonstracji robotniczej. Prokurator Rybicki nie mówił o działaniu wrogiej agentury. W interpretacji wydarzeń akcent nie padł już na ich stronę polityczną. Owszem stwierdzono, że były wystąpienia zorganizowane i wrocie wobec organów władzy, ale ze strony pospolitych kryminalistów: "Materiały śledztwa wykazały, że w toku wypadków poznańskich szczególnie aktywność rozwijały elementy społeczne, chuligańskie i kryminalne, organizując się w grupy oraz przejawiając wyjątkowe nasilenie wrogoci wobec organów władzy". Podana liczba aresztowanych, która w połowie lipca wynosiła 323 osoby, we wrześniu zmniejszyła się do 154. Według Prokuratora Generalnego, po ukończeniu śledztwa przekazano do sądu wojewódzkiego sprawy przeciwko 54 osobom. Pierwszy z aktów oskarżenia, skierowany przeciwko trzem osobom, dotyczył pobicia funkcjonariusza Bezpieczeństwa Publicznego, kaprała Zygmunta Izczyńskiego, który zmarł wkrótce po przewiezieniu do szpitala. Prokurator Generalny debnego, który zmarł wkrótce po przewiezieniu do szpitala. Prokurator Generalny w wywiadzie dla PAP dawał wyraz przekonaniu o winie oskrzonych: "Sprawcy mordu w sposób wyjątkowo okrutny bili, mazałowali kaprała Izbego, rzucając przy tym prowokacyjne, podburzające okrzyki, że zamordował on kobietę i dwoje dzieci". O drugim z aktów oskarżenia mówił Rybicki, że "obejmuje dziesięciu osobników, którym zarzuca się dokonywanie napadów na Studium Wojskowe i dokonywanie z czej, na więzieniu oraz komisarjatu MO w celu zdobycia broni oraz dokonywanie z bronią gwałtownych zamachów na Wojewódzki Urząd do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, a nadto grabież w sklepach i mieszkaniach". Trzeci z aktów oskarżenia "obejmuje dziesięciu osobników, którym zarzuca się grabież broni z wzięcia i ostrzeliwanie z niej funkcjonariuszy Bezpieczeństwa Publicznego znajdujących się w gmachu urzędu przy ulicy Kochanowskiego". Podobny charakter nosiły, według Rybickiego, pozostałe akty oskarżenia wniesione do Sądu Wojewódzkiego w Poznaniu. Dwa procesy rozpoczęły się 27 września. W pierwszym, trzech młodych ludzi /18, 19 i 20 lat/ oskarżono, zgodnie z zapowiedzią Generalnego Prokuratora, o współudział w pobiciu funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa, który zmarł w wyniku odniesionych obrażeń. W drugim procesie, również zapowiedzianym przed tygodniem, 9 osób oskarżono o nielegalne posiadanie broni i o udział w ataku na budynek Urzędu Bezpieczeństwa przy ul. Kochanowskiego w Poznaniu. Rozprawom przyskoczyli przedstawiciele ambasad USA, Francji i Kanady, korespondenci pism i agencji zachodnich, między innymi Reutersa, United Press, Le Monde i New York Times'a, a także prawnicy zachodni, między innymi przewodniczący Ligi Obrony Praw Człowieka w Belgii. W owym czasie pisało już o nieprawidłowościach śledczych i sądowych w okresie stalinowskim, władze chciały więc zapewne wyeliminować poślednia o powtarzanie podobnych praktyk. Jednocześnie zaś chciano najprawdopodobniej rozliczyć się jakoś z wydarzeniami w Poznaniu, nadając im obraz możliwie mało chwalebny, który miałby uszczuplić uprzednie użycie wojska przeciw robotnikom. Uwzględniając wnioski o socjologii /nauki jeszcze do niedawna potępianej oficjalnie/. W procesie o współudział w pobiciu wystąpili Tadeusz Szczurkiewicz i Józef Chałasiński, zaś w procesie o atak na Urząd Bezpieczeństwa - Jan Szczępański i Tadeusz Szczurkiewicz. Zwracali oni uwagę na psychospołeczne tło wydarzeń, co następnie było wykorzystywane przez obrońców na korzyść oskarżonych. Jak donosili sprawozdawcy, "kilku oskarżonych /.../ odwołało swe zeznania" i broniło się argumentami, że "milicja ich pobiła". Jednakże: "W stosunku do winnych nadużycia władzy wyciągnięto surowe konsekwencje, nie wyłączając wojewódzkiego kierownictwa MO, które nie było związane się z należytym obowiązkiem nadzoru". Podczas rozprawy polemiki obrońców z prokuratorem dotyczyła między innymi istnienia lub braku związku działań z

panych oskarżonym z sytuacją w Polsce, a w szczególności ze strajkiem i demonstracją w Poznaniu. W procesie dziewięciu osób oskarżonych obrona wnosiła między innymi o powołanie jako świadków delegatów z ZISPO, którzy przed wydarzeniami poznańskimi wyjechali do Warszawy. Wniosek nie został uwzględniony. Powołano natomiast świadków, którzy stwierdzili, że wśród manifestantów przebywających przed gmach Urzędu Bezpieczeństwa istotnie rozchodzili się pogłoski o aresztowaniu delegacji robotniczej.

5 października rozpoczął się trzeci proces. Na ławie oskarżonych znalazło się 10 osób, którym zarzucano udział w ataku na więzienie oraz na komisariat MO w okolicy, w których oskarżeni zdobywali broń. W tym procesie powołano jako biegłego profesora socjologii Józefa Chałasińskiego.

8 października zapadł wyrok w procesie uczestników pobicia kaprała Izdebnego. Skazano ich na kary od 4 do 4 1 pół roku więzienia. Zeznania złożone przez oskarżonych w śledztwie sąd oddalił, stwierdzając, że "nie jest wykluczone, że atmosfera początków śledztwa mogła wpłynąć na psychikę oskarżonych". Do pewnego stopnia wzięto więc pod uwagę zarzuty oskarżonych pod adresem milicji.

12 października zapadł wyrok w drugim procesie /dziewięciu oskarżonych/. Wymierzono kary od półtora roku do sześciu lat więzienia, zaś dwóch oskarżonych uniewinniono.

Procesy poznańskie toczące się na przełomie września i października 1956, stanowiły wówczas główny przedmiot zainteresowania prasy. Z początku pierwsze strony gazet były niemal w całości zajęte przez wiadomości z sal sądowych. Później o każdym dniu rozpraw, choć rzecz prosta nie o wszystkim. Później szczególnie zwrócić uwagę na śledztwo oddalił, stwierdzając, że "nie jest wykluczone, że atmosfera początków śledztwa mogła wpłynąć na psychikę oskarżonych". Do pewnego stopnia wzięto więc pod uwagę zarzuty oskarżonych pod adresem milicji.

/przedruk: AS nr 17/

CZERWIEC 1976 W RADOMIU

Mija pięć lat od robotniczych protestów w czerwcu 1976 roku po ogłoszeniu przez premiera Piotra Jaroszewicza drastycznej podwyżki cen. Z tej okazji zamieszczamy trzy teksty. Pierwszy z nich to artykuł Mirosława Chojeckiego, pochodzący z "Robotnika" nr 51/52 z 11.06.1980r., opisujący przebieg zajść w Radomiu. Drugi zawiera postulat NSZZ "Solidarność" Ziemi Radomskiej domagającego się zadośćuczynienia za szkody moralne i materialne wyrządzone w wyniku represji poczerwcowych. Trzeci tekst pochodzi z dokumentu pt. "Raport Madrycki. O przestępczości praw obywatela i człowieka w Polsce." przygotowanego przez Komisję Helsińską w Polsce. Są to fragmenty skarg skierowanych przez pobitych robotników do władz.

RADOM, 25 CZERWCA 1976 ROKU...

W rocznicę wydarzeń czerwcowych przypominamy przebieg zajść w Radomiu 25.06.1976r. Publikujemy obezorne fragmenty artykułu Mirosława Chojeckiego, uczestnika akcji pomocy ofiarom represji poczerwcowych. Całość została zamieszczona w numerze 8 "Biuletynu Informacyjnego" /luty 1977/. Materiały tego numeru BI cztery lata temu obiegły prasę światową.

"Dnia 25 czerwca rano rozpoczęły strajk Zakłady Metalowe im. gen. "Waltera". Według relacji kilkunastu świadków, jeden z przedstawicieli dyrekcji na wieść o przerwaniu pracy udał się na wydzielone P-6. Tam zasypano go pytaniami dotyczącymi planowanej podwyżki, na które przedstawiciel dyrekcji nie potrafił udzielić odpowiedzi i zaczął się wycofywać. Robotnicy ruszyli za nim, zaczęli się do

nich przyłączać ludzie z innych wydziałów. Na placu na terenie zakładów zebrano się dość liczna grupa /według niektórych relacji - ponad 1000 osób/. Proklamowano strajk, o którym postanowiono zawiadomić cały Radom. Na wózkach akumulatorowych przedstawiciele Waltera ruszyli do innych zakładów przemysłowych. Przed 10 uformowano pochodą, który z Waltera wyruszył w kierunku Komitetu Wojewódzkiego partii. Około 10-tej przed Komitetem było już kilka tysięcy osób. Żądano odpowiedzi na pytania dotyczące planowanej podwyżki cen. Sekretarz wojewódzki próbował przemawiać do zebranych z okna Komitetu przez tubę. Władze rozdały niewielką ilość ulotek wyjaśniających zasady przyznawania rekompensat i zapowiedziały odpowiedź na pytania dotyczące podwyżek za około dwie godziny. Ludzie pod KW czekali. W tym okresie przyłączyło się wiele nowych osób, część natomiast opuściła szereg demonstrantów i powróciła do zakładów. Około 12-tej kilkanaście osób weszło do gmachu, jednakże poza niższym personelem i cywilnymi funkcjonariuszami MO nie było tam nikogo. Wywołało to oburzenie tłumu. Zaczęto rzucać kamieniami wybijając kilkanaście szyb. /Nikt z moich rozmówców nie był bezpośrednim świadkiem rozebrania jednego z sekretarzy KW PZPR, mimo iż wiele osób słyszało o tym zajściu./ Kilka osób dotarło do bufetu mieszczącego się w budynku. Zaczęli oni na zewnątrz wynosić wędliny, puszki szynki i pokazując je demonstrantom wołali: "...patrzcie jak te pasibrzuchy żyją... A my co?..." Tłum zaczął się wdzierać do środka. Około godziny 13-tej zaczęło się systematyczne demolowanie gmachu. Przez wybite okna wyrzucano telewizory, biurka, fotele. Około 13-tej w holu na parterze koło szatni podłożono ogień. Demonstranci nie dopuszczali straży pożarnej. Najprawdopodobniej postawiono barykadę na ulicy 1 Maja, która miała utrudnić przejazd wozem strażackim i wtedy właśnie miał miejsce niebezpieczny wypadek śmierci pod przyczepą traktora. Ofiary położono na wózku akumulatorowym i zawieziono do szpitala wojewódzkiego. Spalono jeden z wozów strażackich, zaczął się palić także asfalt. Oba te pożary dość szybko ugaszono.

Wszystko to działo się w pobliżu KW PZPR. W tym czasie w mieście panował jeszcze względny spokój. I wówczas na ulicy Żeromskiego pojawiła się kilkunastoosobowa grupa zaopatrzona w kije, która idąc od wystawy do wystawy wybiła systematycznie wszystkie szyby. Nikt w tym nie przeszkadzał. Dlaczego milicja nie interweniowała? Przecież główna część demonstrantów była na ulicy 1 Maja w pobliżu Komitetu. Na ulicy Żeromskiego nie było wielu ludzi. Kilku lub kilkunastu milicjantów mogło bez trudu przeszkodzić w wybijaniu szyb. Jednakże jeszcze na długo przed zajściami, około 10-tej rozmundurowano wszystkich funkcjonariuszy MO. Otrzymali oni polecenie obserwowania zachodzących wydarzeń. Robili zdjęcia, filmowali wszystko co działo się na ulicach. Nie było milicjantów, którzy mogliby interweniować na ulicy Żeromskiego. Ani Sąd Rejonowy, ani Sąd Wojewódzki nie skazywali nikogo za systematyczne niszczenie witrzyn.

Około 17-tej zaczęło z rozbitych sklepów wyrzucać towary. Rozpoczęły się rabunki i demolowanie. Rozbito i powyrwano drewniane rusztowania na ulicy Żeromskiego. Ulica sprawiała wrażenie zabarykadowanej na całej długości. Wówczas czekające od godziny 12-tej na lotnisku radomskim Zmotoryzowane Oddziały Milicji Obywatelskiej otrzymały rozkaz włączenia się do akcji. Nieobecne były o 12-tej, kiedy demonstranci stali pod Komitetem, nieobecne o 13-tej, gdy płonął Komitet, zaatakowały dopiero wtedy, gdy zaczęły się rabunki sklepów. Zastosowano tu pozornie czyste taktyczne alibi "po cichu" cywilni funkcjonariusze MO zatrzymali demonstrantów już znacznie wcześniej. Pierwsi zatrzymani pojawili się w areszcie KW MO o godzinie 12-tej, na długo przed demolowaniem i paleniem gmachu partii. Około godziny 19-tej panował już w mieście spokój. Zostało ono całkowicie opanowane przez milicję. Funkcjonariusze MO zatrzymali tego dnia bardzo dużo osób. Tylko nieznaczna ich część stanowili ci, którzy kradli. Brak w aresztach przestępców kryminalnych był bardzo niewygodny dla władz i spowodował kompleks działań mających na celu zwiększenie liczby osób podejrzanych o kradzież. Działania te zostały opisane w skargach skierowanych do Prokuratury Generalnej PRL już po uprawomocnieniu się wyroków. Istniały trzy warianty akcji podejmowanej przez MO w celu rzućenia podejrzeń na niewinnych ludzi.

1. Wsadzano wcześniej zatrzymane osoby do samochodu, wożono je po mieście i nakazywano zbieranie z ulicy porzuconych przedmiotów. Do aresztu wracał samochód z "rabusiami" i "dowodami przestępstwa".
2. Zmuszano bicie do przyznania się do kradzieży przedmiotów, które znajdowały się już w KW MO.
3. Zatrzymywano przypadkowych przechodniów /po godzinie 20-tej/ i grozili im pobiciem lub zabiciem zmuszając do wzięcia paczki, a po przejściu z nią kilkunastu

stu metrów zatrzymywano ich ponownie już ze "skradzionymi przedmiotami".

Działania te nie miały jednak zbyt szerokiego zasięgu i metody te zastosowano najwyżej do około 30 osób.

Według szacunkowych danych 25 czerwca i w dniach następnych w Radomiu zatrzymanych zostało około 2000 osób. Część z nich w ciągu 48 godzin stanęła przed sądem lub kolegium odpowiadając w obu instancjach z art. 51 Kodeksu Wykroczeń. O tym kto był sądzony przez sąd, a kto przez kolegium, decydował przypadek. Kolegia początkowo wydawały orzeczenia przeprowadzania kilkudziesięciu godzin społecznie, później grzywny, a pod koniec 2 lub 3 miesiące aresztu. Zdarzało się, że ta sama osoba trzykrotnie stawała przed kolegium za każdym razem otrzymując inne orzeczenie. Sady wydawały wyroki kilku miesięcy aresztu. W dniach 27 i 28 czerwca prawie wszyscy zatrzymani, z wyjątkiem skazanych na areszt, zostali wypuszczeni do domów. Część z nich po kilku dniach powróciła do aresztu. Jednakże listę zatrzymanych wzbogacano o nową grupę. Stanowiły ją osoby notowane już wcześniej w aktach milicyjnych, a które niekoniecznie w dniu 25 czerwca brały udział w zajęciach, ale swoją przeszłością usprawiedliwiała określenia "chuligani", "warchoły", "margines społeczny". Wiele osób aresztowano na podstawie donosów. Zdarzało się także, że pod sądni podawali świadków, którzy widzieli, że oskarżony /obwiniony/ nie demolował i nie rabował, ale świadek obrony doprowadzany był do KW MO już jako podejrzany. Aresztowania trwały jeszcze trzy tygodnie po zajęciach. W tym czasie w wielu mieszkaniach przeprowadzano rewizje. W stan oskarżenia postawiono wszystkich, u których dokonano przeszukania, niezależnie od jego wyników. Jeżeli nie można było niczego zakwestionować - oskarżano o udział w zajęciach albo o ubliżanie funkcjonariuszom MO. Po rewizjach aresztowano wiele osób, którym udowodniono kradzież lub przyjmowanie przedmiotów pochodzących z przestępstwa. Jednakże w moim przekonaniu znakomitej większości oskarżonych nie można było niczego zarzucić - nawet mimo nierzetelnych zeznań funkcjonariuszy MO - gdyby władze nie zastosowały zasady odpowiedzialności zbiorowej. Wszystkich demonstrantów oskarżono o to, że: "w dniu 25 czerwca w Radomiu wzięli udział w zbiegowisku publicznym, którego uczestnicy wspólnymi siłami dopuścili się gwałtownego zamachu na funkcjonariuszy publicznych oraz na obiekty i urządzenia gospodarki społecznej, powodując w następstwie tego zamachu uszkodzenie ciała 75 funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej oraz szkodę w mieniu społecznym w wysokości ponad 28 000 000 zł" /cytat ten znajduje się we wszystkich aktach oskarżenia/. Przy tak sformułowanym zarzucie można było każdego, kto 25 czerwca przez chwilę choćby znajdował się na ulicy, czyli praktycznie każdego mieszkańca Radomia, postawić przed sądem. Obciążając wszystkich pobiciem 75 funkcjonariuszy MO i 28 milionami zł strat nie trzeba było niczego udowadniać poza obecnością na ulicy, do czego zresztą sprowadzało się postępowanie dowodowe w wielu sprawach, w których uczestniczyłem.

Ogółem po zajęciach czerwcowych odbyło się w Sądzie Rejonowym w Radomiu /jako I instancji/ około 300 rozpraw, jednakże liczba sądzonych nie przekroczyła 200 osób. Oznacza to, że kilkadziesiąt osób było sądzonych za ten sam czyn dwukrotnie: pod koniec czerwca z Kodeksu Wykroczeń, a po sierpniu z Kodeksu Karnego. Około 100 osób skazano za kradzież. W Sądzie Wojewódzkim w Radomiu /jako I instancji/ skazanych zostało 25 osób, finał tych spraw rozegrał się w Sądzie Najwyższym. Pod koniec lipca 1976 prawie wszystkie orzeczenia kolegiów zostały zaskarżone przez Prokuraturę Wojewódzką w Radomiu i skierowane do ponownego rozpatrzenia /obwinieni po miesiącu pobytu w więzieniu powrócili do domów/. Przy ponownym rozpatrywaniu zapadały orzeczenia od 500 do 2000 zł grzywny.

Mirosław Chojecki

Załącznik do postulatów dotyczących Czerwca 1976

W związku z zapowiedzianą podwyżką cen przez ówczesny rząd PRL 25.06.1976r. w Radomiu miały miejsce masowe wystąpienia robotników domagających się odwołania niesłusznych i niekonsultowanych ze społeczeństwem decyzji. Protest robotników radomskich został potraktowany przez władze jako wyraz warcholstwa, anarchii i działania elementu przestępczego. Dlatego też dla rozpedzenia demonstrantów wprowadzono specjalne oddziały Zmechanizowanej Milicji Obywatelskiej /ZMO/. Dla skompromitowania demonstracji dopuszczono się prowokacji polegających na dewastacji mienia i rozbijaniu sklepów. Po opanowaniu przez milicję sytuacji doszło do bestialskich aktów terroru w stosunku do mieszkańców miasta. Radom objęty został falą represji. Przypadkowi przechodnie byli zatrzymywani na ulicach, bi-

ci i przewożeni na komendę MO. Wszystkie doprowadzone osoby były przepuszczane przez tzw. "ścieżki zdrowia" - szpalery milicjantów bijących pałkami, pięściami i kopiących osoby zatrzymane. Brutalne bicie towarzyszyło przez cały okres pobytu na komendzie osób zatrzymanych.

W stosunku do całkowicie przypadkowych osób, wysuwano bezpodstawne zarzuty. Biciem i torturami wymuszano przyznanie się do winy. Restę dowodów stanowiły fałszywe zeznania podstawionych milicjantów.

Na podstawie tak przeprowadzonego postępowania przygotowawczego kierowano sprawy przed Kolegia d/s wykroczeń i do Sądu. Przed kolegiami ludzie odpowiadali często wielokrotnie za ten sam czyn.

W tej samej sprawie zapadały najrozmaitsze wyroki aż zapadało orzeczenie 3-miesięcznego aresztu, satysfakcjonujące władzę.

Podobnie dniami i nocą toczyły się rozprawy w trybie przyspieszonym przed Sądem radomskim. We wszystkich tych postępowaniach oskarżeni pozbawieni byli całkowicie możliwości korzystania z prawa do obrony. Nie zezwalało na powoływanie świadków obrony. Odmawiano pomocy obrońców. Rozprawy toczyły się w atmosferze terroru. Jeszcze w czasie rozpraw, które toczyły się normalnym trybem /listopad/ zorganizowana bojówka, kierowana przez dyrektora technicznego Radomskiej Wytwórni Telefonów - Adama Kubasiewicza obrzucała obelgami i jajkami zarówno oskarżonych jak i ich obrońców, a także osoby przysłuchujące się rozprawie. Doszło do wypadków pobicia na korytarzu sądowym. Niezależnie od represji karnych, robotników Radomia dotknęły kary dyscyplinarne w zakładach pracy oraz masowe zwalnianie z pracy w trybie natychmiastowym.

Represje, jakie spadły na mieszkańców Radomia, pokrywano oszczerczą kampanią środków masowego przekazu i akcją organizowania "wieców" potępiających robotników Ursusa i Radomia.

Konieczność zadośćuczynienia za cierpienia fizyczne oraz krzywdy moralne i materialne wyrządzone w wyniku represji poczerwcowych 1976r. stała się głównym postulatem strajkowym Ziemi Radomskiej w marcu 1981r. Postulaty te zostały sformułowane następująco:

1. Pozbawić pełnionych funkcji osoby współodpowiedzialne za brutalne represjonowanie uczestników protestu społecznego w czerwcu 1976r. w Radomiu.

a/ odwołać z zajmowanych stanowisk następujące osoby:

- Janusza Prokopiaka - I Sekretarza KW PZPR w Radomiu
- Romana Maćkowskiego - Wojewodę Radomskiego
- Mariana Mozgawę - Komendanta KW MO w Radomiu.

b/ ujawnić i wyciągnąć konsekwencje w stosunku do ludzi odpowiedzialnych za organizowanie tzw. "ścieżek zdrowia" /szpalerów milicji bijących zatrzymanych/.

c/ wyciągnąć konsekwencje dyscyplinarne w stosunku do pracowników wymiaru sprawiedliwości /prokuratorów, sędziów/ winnych łamania podstawowych zasad praworządności w czasie procesów organizowanych przed sądami m. in. miasta Radomia.

d/ wyjaśnić rolę Prokuratora Generalnego PRL Lucjana Czubnińskiego w związku z brakiem inicjatywy w zakresie organizatorów i sprawców "ścieżek zdrowia", a także bieżącego informowania opinii publicznej co do terroru, jaki w czerwcu 1976r. rozpętała MO i SB.

e/ wznowić postępowanie karne osób skazanych prawomocnymi wyrokami sądowymi za udział w wydarzeniach czerwca 1976r., uniewinnić ich oraz uchylić prawomocne orzeczenia kolegium d/s wykroczeń w Radomiu i uniewinnić osoby skazane przez to kolegium w związku z wydarzeniami czerwcowymi.

f/ wszcząć śledztwo w sprawie śmierci ks. Romana Kotlarza z Pelagowa.

g/ wznowić postępowanie karne wobec skazanych prawomocnym wyrokiem sądu - Wiesławy Skórkiewicz i Romana Piaseckiego /sprawa dotyczy śmierci Jana Brożyny/. Domagamy się także ujawnienie rzeczywistych sprawców śmierci Jana Brożyny.

2. Uwzględnić i realizować wnioski Komisji Rehabilitacyjnej "Czerwiec - 76".

3. Udzielić województwu radomskiemu rekompensaty ekonomicznej w formie zwiększenia nakładów na budownictwo mieszkaniowe, socjalne, komunalne w związku z podjętymi po czerwcu 76 represjami gospodarczymi wobec regionu.

4. Upamiętnić wydarzenia czerwca 1976r. w Radomiu pomnikiem zlokalizowanym w miejscu głównych zajęć przy ul. 1-go Maja.

W związku z zastrzeżeniami przez Plenarne Zebranie NSZZ "Solidarność" Ziemia Radomska prawem do precyzowania postulatów Komisja Problemowa d/s Wydarzeń Czerwca 1976 proponuje dyskusowanie przedstawionych problemów w następującej wersji:

1. Rewizja oceny politycznej wydarzeń 25 czerwca 1976r.

Domagamy się - uznania protestu robotniczego za słuszny przejaw społecznego oburzenia.

rzenia wywołanego arbitralną decyzją podwyżki cen żywności.

Domagamy się - przedstawienia w skali ogólnokrajowej w środkach masowego przekazu wspólnego komunikatu obejmującego ocenę wydarzeń radomskich 25 czerwca 1976r. Oświadczenie takie winno ukazać się do dnia 25 czerwca 1981r.

2. Naprawienie krzywd wyrządzonych mieszkańcom Radomia w wyniku bezprawnego działania władz, a mianowicie:

a/ zrehabilitowania osób, które zostały skazane w wyniku postępowania sądowego. Rehabilitacja ta winna nastąpić w trybie rewizji nadzwyczajnej Ministra Sprawiedliwości. Oceny spraw kwalifikujących się do takiego postępowania dokona komisja mieszana, złożona z przedstawicieli Ministerstwa Sprawiedliwości i sędziów powołanych przez NSZZ "Solidarność". Wyroki uniewinniające staną się podstawą do rozszczeń odszkodowawczych. Ze względu na okoliczności, jakie towarzyszyły wydaniu radomskim, również w przypadku osób skazanych zasadnie domagamy się zatarcia skazania.

b/ w wyniku represji milicyjnych w dniu 29.04.1976r. poniósł śmierć robotnik radomski - Jan Brożyna. Dla ukrycia rzeczywistych sprawców śmierci sfinansowano proces, w wyniku którego skazani zostali: Wiesława Skórkiewicz /świadek pobicia J.B. przez milicjantów/ - 5 lat więzienia, Roman Piasecki - 3 lat więzienia. Domagamy się - zawieszenia wykonania kary w stosunku do w/w osób. Domagamy się również wniesienia przez Min. Sprawiedliwości rewizji nadzwyczajnej w omawianej sprawie.

c/ w przypadku osób skazanych przez kolegia odpowiednio powołana komisja mieszana dokona oceny zasadności skazań. Wnioski te posłużą do wystąpienia o odpowiednie odszkodowanie.

d/ w stosunku do osób zwolnionych bezzasadnie z pracy w trybie art. 52 §1 kp domagamy się wypłacenia odszkodowania w wysokości rzeczywiste poniesionych strat materialnych.

e/ rekompensaty materialne winny objąć również osoby ukarane dyscyplinarnie za działalność strajkową.

Uważamy, że wszelkie oświadczenia złożone przez osoby poszkodowane, wyrzekające się roszczeń materialnych, zostały wymuszone i jako takie nie pociągają za sobą skutków prawnych.

Uważamy również, że koszty związane z rekompensatami materialnymi nie mogą obciążać zakładowych planowanych funduszy płac.

3. Wyciągnięcie konsekwencji w stosunku do osób winnych łamania praworządności po wypadkach czerwca 1976r:

a/ dochodzenia takie winny być prowadzone przez niezależną komisję sejmową. Powinny one obejmować ludzi odpowiedzialnych za organizowanie "ścieżek zdrowia", jak i bezpośrednich wykonawców tych poleceń. Powinny one objąć również prokuratorów i sędziów odpowiedzialnych za ferowanie wyroków urągających poczuciu sprawiedliwości.

b/ należy ustalić odpowiedzialność Prokuratora Generalnego PRL Lucjana Czubińskiego za brak reakcji na wpływające skargi dotyczące "ścieżek zdrowia" i innych pobit przez funkcjonariuszy MO. Należy podkreślić, że w swoich wystąpieniach publicznych Prokurator Generalny Lucjan Czubiński świadomie wprowadzał w błąd opinię publiczną na temat wydarzeń radomskich.

4. Podjęcia śledztwa w sprawie śmierci ks. Romana Kotlarza i Jana Brożyny.

5. Wyznaczenia osób kompetentnych do podjęcia decyzji w sprawie poszczególnych krzywd indywidualnych /Gawęda, Z. Cibor, Sikorka itd./.

W związku z tym, że głównym winowajcą drastycznego łamania praworządności po wypadkach czerwcowych były organy MO i SB, uważamy za słuszne przekazanie budowanych na terenie Radomia obiektów milicyjnych do użytku społeczeństwa. Założone przeznaczenie budowanego kompleksu dla KW MO odbierane jest przez społeczeństwo Radomia jako pomnik wystawiony bezprawiu i terrorowi.

Radom, 20.04.81

Komisja Problemowa d/s Wydarzeń
Czerwiec 1976 przy MKZ
NSZZ "Solidarność" Ziemia Radomska

NADUŻYCIA ORGANÓW ŚCIGANIA I APARATU WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI

Milicja Obywatelska i Służba Bezpieczeństwa

Zagadnienie nadużyć popełnionych przez organy ścigania wyłożyło się w drastycznej formie podczas zająć Radomsko - Ursuskich w 1976r. Szeroka akcja dokumentacyjna prowadzona przez KOR wykazała, że wszyscy spośród zatrzymanych robotników

- a dokumentacja obejmuje ponad 1000 przypadków - byli pobici. Podkreślić przy tym należy, że nie mieliśmy do czynienia z pobiciami podczas rozpedzania demonstracji, a z systematycznym znęcaniem się nad zatrzymanymi, często zresztą przypadkowo, ludźmi. Bicie towarzyszyło zatrzymaniu, przewożeniu i przesłuchaniu. Oto fragmenty ze skarg skierowanych przez pobitych robotników do odpowiednich władz:

Józef Szczepanik: "uderzony w skroń straciłem przytomność. Jak opowiadali mi koledzy, po zemdleńiu jeden z funkcjonariuszy MO chwycił mnie za gardło i w ten sposób potaszczył do celi, a drugi w tym czasie szedł obok i bił mnie po nogach i pierśiach. Po tych przejściach nogi, piersi i plecy całe miałem sine."

Waldemar Gutowski: "...doprowadzony zostaje do kolegium. Tam nie mogę znieść tortur i bicia, z bólu przyznaję się do czynu, którego nie dokonałem. W ten sposób chronię moje zdrowie."

Ryszard Nowak: "...powiedzieli, że dotąd będą mnie bić, dopóki nie powiem, że ukrađiem, chociaż ja wcale nie ukrađiem tego i w ogóle nic nie ukrađiem nikomu w życiu. Byłem tak zbity, że już myślałem, że nie wytrzymam."

Zbigniew Cibor: "...byłem bity i kopany przez funkcjonariuszy MO i służbę więzienną, tak że z uszu i nosa płynęła mi krew."

Piotr Wójcik: "...rzuciło się na mnie pięciu i przykuł mnie do kaloryfera, bili mnie wszyscy naraz tak, że szybko straciłem przytomność... używali pałek bijąc rączką, która miała zatopiony ołów, kopali mnie po całym ciele. Czasem biło mnie trzech a nawet pięciu razem. Wiekśność z nich była pod alkoholem."

Stanisław Adamski: "...bito, kopano i ganiano mnie z góry na dół więzienia. Po mniej więcej dwugodzinnej bijatyce wrzucono mnie do celi nieprzytomnego."

Zenon Baran: "...w samochodzie trzeba było leżeć, bo milicjanci bili i kopali i obchodzili się z nami gorzej niż ze zwierzętami... milicjant bił mnie w czasie śledztwa. A było to tak, że dwóch mnie trzymało, a trzeci bił po plecach, głowie, nogach - gdzie popadło."

Waldemar Michalski: "Pierwszą tego dnia "ścieżkę zdrowia" przeszedłem od Żuka do milicyjnej Nyski ok. 50 m. Kazali iść wolno, żeby każdy mógł uderzyć. Bili pięściami, pałkami, butami. Pod sam koniec upadłem. Pod gradem pałek nie dałem rady wstać."

Kazimierz Rybski: "...jak oprzytomniałem, to któryś zapytał "jeszcze ci mało", nakazał drugiemu "dość mu". Zaczęli mnie bić pałkami i kopać, leżałem na podłodze."

Stanisław Wijata: "Bito mnie pałkami gumowymi o długości 75cm. Całe plecy miałem czarne - oglądaliśmy się nawzajem z towarzyszymi z celi."

Ferdynand Ufniaż: "Na Komendzie Miejskiej MO wprowadzili mnie do pokoju i tam zaczęli bić tak, że straciłem przytomność. Ocknąłem się w innym pokoju. Miałem złamany nos... Na świetlicy jakiś kapral zaczął mnie bić i kopać. Najpierw przewrócił mnie, a potem znów straciłem przytomność. Obudziłem się bez zębów."

Piotr Głowacki: "Dwóch wzięło pałki i ustawili się za mną i zaczęli bić mnie po plecach na przemian... Powiedzieli "ty nam łaski nie robisz. Weźmiemy jakiegokolwiek chłopaka z rozruchów, damy mu baty i powie, że cię widział jak podpalałeś Dom Partii, albo podstawimy milicjanta, który powie, że cię widział i będziesz miał podpalańca."

Grzegorz Jaroszek: "...leżałem z gołymi piętami. Wtedy zaczęli mnie bić w pięty pałkami. Początkowo czułem ból w piętach, a później już tylko czułem tak, jakby ktoś mi wbijał gwoździe w głowę."

Wszystkie te skargi, podobnie zresztą, jak i podpisany przez ponad trzy tysiące obywateli apel o powołanie specjalnej komisji do zbadania nadużyć milicji pozostały do dnia dzisiejszego bez żadnej odpowiedzi ze strony władz. /.../

SOLIDARNOŚĆ A POZOSTAŁE ORGANIZACJE

DZIAŁAJĄCE W PRL

Wstęp

NSZZ "Solidarność" działa w sytuacji, na którą ma wpływ szereg organizacji o bardzo różnych formach działania i zróżnicowanym stopniu kształtowania sytuacji. Biorąc pod uwagę układ stosunków w Polsce, należy stwierdzić, iż konieczne jest, aby tak wielka organizacja jaką jest "Solidarność" wypracowała własną politykę w stosunku do pozostałych partnerów.

Warto na wstępie odwołać się do znanych porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, gdzie stwierdza się, iż niezależne i samorządne związki zawodowe nie będą odgrywały roli partii politycznych. Z tego sformułowania często usiłuje się wysnuć wniosek o "apolityczność" związku i stawia się zarzuty, że związek nie spełnia warunku apolityczności. Jest to interpretacja tendencyjna.

Po pierwsze, w kraju, gdzie nawet w drobnych sprawach decyzje podejmują instancje polityczne, oddzielenie tego co polityczne od tego co apolityczne jest bardzo trudne tym bardziej, że władze celowo nie precyzują zakresu spraw politycznych pozostawiając sobie dowolność interpretacji.

Po drugie, związek liczący około 10 mln członków nie może być neutralny politycznie, gdyż nie tylko działanie lecz także powstrzymanie się od działania jest wyrazem pewnej postawy politycznej.

Po trzecie - związek "Solidarność" nie może jeszcze spełniać wyłącznie funkcji związku zawodowego, ponieważ jest on obecnie właściwie ruchem społecznym, a nie tylko związkiem zawodowym. Jeżeli teraz pewne działania "Solidarności" dotyczą spraw nie leżących w gestii związku, to dzieje się tak dlatego, ponieważ nie istnieją jeszcze organizacje, które mogłyby się tym zająć. W tej sytuacji związek musi bronić najszerszej pojętych interesów ludzi pracy.

Struktura klasowa społeczeństwa polskiego

Spółeczeństwo polskie jest podzielone klasowo. Według oficjalnej doktryny istnieją dwie nieantagonistyczne klasy: robotnicza i chłopska. Istnieją też tzw. warstwy społeczne, inteligencja i rzemieślnicy. Jak utrzymuje doktryna, sprzeczności klasowe nie istnieją, nie dochodzi w związku z powyższym do poważnych konfliktów na tle klasowym. Zbliżamy się systematycznie do społeczeństwa bezklasowego - komunistycznego. Jest to wizja całkowicie ignorująca rzeczywistość. Kraj nasz przeżywa cyklicznie potężne wstrząsy społeczne. Wydarzenia te nie mogłyby mieć miejsca, gdyby nie istniały w naszym kraju grupy społeczne o zasadniczo sprzecznych interesach i całkowicie rozbieżnych celach.

Analiza struktury naszego społeczeństwa umożliwi określenie stosunku "Solidarności" do PZPR i innych organizacji społecznych w naszym kraju. Stwierdziliśmy już, że społeczeństwo nasze jest zróżnicowane klasowo i politycznie.

Najogólniej, klasy są to zbiorowości różniące się stosunkiem do środków produkcji. W zależności od tego w jakim stopniu przedstawiciele różnych zbiorowości dysponują środkami produkcji, można mówić o różnej przynależności klasowej. Udział w dysponowaniu środkami produkcji dzieli społeczeństwo polskie na dwie główne grupy klas.

Grupa pierwsza - to klasy rządzące, czyli biurokracja polityczna dzieląca się na elitę władzy i klasę średnią tzw. aparaczyków.

Grupa druga - to klasy rządzone, złożone z robotników, chłopów, rzemieślników, inteligencji. Grupa druga jest być może jeszcze bardziej zróżnicowana. Nie będziemy się tym zajmowali. Istnieją bowiem wyczerpujące analizy, dotyczące struktury społecznej rządzących. Podstawowym brakiem tych analiz jest ukrywanie faktu istnienia klas rządzących. Stąd bierze się konieczność dokładniejszego opisanie grupy pierwszej.

Elita władzy

Ścisłe odgraniczenie elity władzy od aparatu szczebla średniego jest dosyć trudne, gdyż kompetencje osób na stanowiskach kierowniczych nie są określone jednoznacznie i w związku z tym udział w dysponowaniu środkami produkcji nie jest całkowicie jawny. Spowodowane to jest między innymi, chęcią zatarcia zakresu odpowiedzialności.

Według jednej z koncepcji, elita władzy to członkowie KC, egzekutywy wojewódzkie, kierownictwa ministerstw, wyższa kadra oficerów wojska i milicji. W sumie około 1000 osób.

Według innej koncepcji, elitę władzy rozumie się szerszej - są to ludzie stojący na samym szczycie hierarchii kierowniczej. W spisie kadrowym z 1977 roku kadra ta liczyła 13 946 osób.

Istnieje również pogląd, że elita władzy to bardzo nieliczna grupa ograniczona do kilkudziesięciu osób /być może są to jedynie ludzie objęci nomenklaturą KPZR/.

Wydaje się, że najbliższą prawdy jest koncepcja pierwsza.

Istnieją pewne cechy charakterystyczne, które dość wyraźnie odróżniają elitę władzy od aparaczyków. Dzięki upaństwowieniu środków produkcji i tzw. centralizmowi demokratycznemu, elita władzy skupia w swym ręku pełną władzę polityczną i ekonomiczną. Jest to z jednej strony źródło siły elity władzy, z drugiej zaś przyczyna sprzeczności tkwiących w systemie polityczno-ekonomicznym obowiązującym w naszym kraju.

Dysponowanie środkami produkcji ma tutaj charakter kolektywny i niepodzielny. Osobliwość tej kolektywnej formy własności polega na tym, że nie mamy tu do czynienia z indywidualnym dziedziczeniem własności, lecz z ciągłym posiadaniem własności przez podmiot grupowy zmieniający się co do składu osobowego. Współwłaściciele dysponują grupowo całą własnością, ale nikt indywidualnie nie może wycofać swego wkładu. Elita władzy włada środkami produkcji, ustala zasady podziału dochodu narodowego /uwzględniając przede wszystkim własne cele/ decyduje o własnych dochodach formalnych i nieformalnych, jawnych i ukrytych.

Jest to grupa nieliczna, co nie jest zgodne z leninowską definicją klasy. Według Lenina "klasy są to wielkie grupy ludzi różniące się między sobą miejscem zajmowanym w historycznie określonym systemie produkcji społecznej, stosunkiem do środków produkcji, rolą w społecznej organizacji pracy".

Jak widać z tej definicji, elita spełnia wszystkie kryteria klasowości oprócz warunku liczebności.

Nieco inne pojęcie klasy występuje u Marksa. Odróżnia on "klasy w sobie" i "klasy dla siebie". "Klasa w sobie" jest to zbiorowość wydzielona na podstawie jednakowego stosunku do środków produkcji. Między członkami takiej klasy nie zachodzą inne więzi, np. organizacyjne. "Klasa dla siebie" jest to klasa wyższego typu. Oprócz stosunku do środków produkcji wiąże ją świadomość położenia klasowego, a także stopień zorganizowania. Korzystając z określenia marksowskiego, należy stwierdzić, że elita władzy jest "klasą dla siebie".

Klasa średnia

Pomiędzy elitą władzy a tymi, którzy nad nikim władzy nie sprawują znajduje się klasa średnia. Na kierowniczych stanowiskach w Polsce, od ministra do premiera i I-go sekretarza KC pracuje około 800 tysięcy ludzi. Wyłączając tych, którzy zajmują najniższe stanowiska kierownicze oraz tych, którzy należą do elity władzy otrzymujemy średni aparat o liczebności od 300 do 400 tys. ludzi. Można się odwołać tu do pojęcia nomenklatury. Nomenklatura średniej warstwy obejmuje:

- aparat partyjny na prowincji i w stolicy z wyłączeniem egzekutyw wojewódzkich i KC,
- aparat propagandowy w całym kraju,
- tzw. aktywy ministerialne z wyjątkiem najniższych urzędników i najwyższego kierownictwa,
- średnia kadra oficerów wojska i milicji.

Należy tu dodać, że w resortach uprzywilejowanych MSW i MSZ do średniej klasy należy zaliczyć funkcjonariuszy zaszerogowanych stosunkowo nisko.

Aparatczycy są powiązani zależnościami służbowymi i los ich zależy od pozycji w hierarchii. Główną ich funkcją jest sprawowanie władzy wykonawczej. Średni aparat wykonując dyspozycje kierownictwa ma jednak możliwość dysponowania w pewnym stopniu środkami produkcji i rozdawania pewnych dóbr. Decyduje o takich sprawach jak obsada niektórych stanowisk, przydział premii, nagród, mieszkań itp.

Aparat składa sprawozdania, zakazuje pewnych działań, rozdziela dobra lub odwołuje rozstrzygnięcia. Z aparatu też pochodzą ludzie, którzy zostają awansowani. Jest to środowisko, z którego wywodzi się elita władzy i w pewnym sensie jest od niego uzależniona. Spośród nich elita jest uzupełniana, dzieli z nimi mentalność i ideologię. Z historii wiadomo, że klasy średnie są szczególnie związane z systemem, w którym istnieją. W klasach średnich popularne są ideologie zachowawcze, a niepopularne tendencje do reform.

Przykładem może być tu zachowawcza rola drobnomieszczaństwa, a wcześniej szlachty. Jest jednak istotna różnica.

Nowa klasa średnia jest całkowicie pozbawiona niezależności ekonomicznej są to płatni funkcjonariusze. Ekonomiczna zależność aparatu od elity powoduje, że zachowawcze tendencje ujawniają się wyjątkowo silnie. Od stopnia lojalności zależy utrzymanie pozycji społecznej i ewentualny awans. Z drugiej strony od sprawności działania aparatu zależy pozycja elity władzy i dlatego elita stara się nie powodować niezadowolonych swych bezpośrednich podkomendnych.

Opisane wyżej klasy rządzące określa się różnymi nazwami, np. nomenklatura, biurokracja polityczna, aparaczka.

Niekiedy nie odróżnia się elity władzy od klasy średniej i traktuje obie te grupy społeczne jako jedną klasę - biurokrację polityczną. Wprawdzie różnice między tymi grupami są istotne - usprawiedliwiające wprowadzenie podziału na dwie klasy, to trzeba zauważyć, że ich postawa względem klas rządzonych jest niemal identyczna.

W dalszej części niniejszego opracowania będziemy je najgorzej traktowali jako całość używając nazw biurokracja polityczna lub nomenklatura.

"Solidarność" a PZPR

Ponieważ w chwili obecnej "Solidarność" jest ruchem społecznym reprezentującym interesy rządzonych, stanowisko biurokracji politycznej względem tego ruchu jest pochodną jej stosunku do tej części społeczeństwa, która władzy nie sprawuje. Krótko mówiąc, głównym przeciwnikiem "Solidarności" jest nie tyle PZPR jako cała organizacja, ale właściwie biurokracja polityczna, czyli członkowie PZPR objęci nomenklaturą. Struktura organizacyjna PZPR jest oparta na wzorach azjatycko-bizantyjskich, dlatego też szczebel niższy jest bezwzględnie podporządkowany wyższemu.

W związku z tym nomenklaturzyści zajmujący szczyty hierarchii partyjnej narzucają jej własne cele, decydują o jej obliczu, są jądrem PZPR.

"Solidarność" jako organizacja światła pracy dąży do stworzenia demokratycznych struktur w naszym społeczeństwie, a przede wszystkim do oddolnej kontroli aparatu władzy.

POMÓŻMY W BUDOWIE SZPITALA PEDIATRYCZNEGO

Na ostatnim spotkaniu informacyjnym dla przedstawicieli Komisji Zakładowych zorganizowanym przez Zarząd Regionu /22.06.81/ wystąpił prof. dr Antoni Gębala - dyrektor Instytutu Pediatrii Akademii Medycznej przy ul. Staszica. Przedstawił on katastrofalną sytuację w lecznictwie pediatrycznym w Lublinie.

Szpital przy ul. Staszica ma 1061 m² powierzchni użytkowej, na której jest 405 łóżek. A więc wypada 2,5 m² na łóżko, podczas gdy normy przewidują 6 m². Popatrzmy jak to wygląda na tle kraju. Jeśli dla zagęszczenia zgodnego z normą przyjmą wskaźnik 100, to wskaźnik zagęszczenia w szpitalach w całej Polsce wynosi 118, w Lublinie 138, natomiast w Instytucie Pediatrii aż 240! Warunki w szpitalu przy ul. Staszica urągają wszelkim normom sanitarno-epidemiologicznym i BHF. Dzieci zarażają się wzajemnie od siebie, w szpitalu często zapadają na dużo gorszą chorobę od tej, z którą przyszli. Powstają zarazki odporne na wszystkie leki. Przy tym zagęszczeniu nic nie można na to poradzić. Instytut ma poza tym jeszcze inne zadania. Odbiera się tam kształcenie studentów, praca naukowa, szkolenie lekarzy po dyplomie. Jak w takich warunkach można to robić właściwie? Instytut dzień w dzień i noc w noc pełni ostry dyżur na wszystkich oddziałach, bo nie ma żadnej innej placówki, która mogłaby go zastąpić. Lublin jest chyba jedynym ośrodkiem, gdzie tylko przy AM jest baza lecznictwa pediatrycznego. "Wszystko to woła o pomoc do nieba. Pobyt w szpitalu w tych warunkach często więcej szkodzi niż pomaga" - mówi Profesor.

W 1960r. prof. Gębala rozpoczął starania o poprawę tej sytuacji. W latach 1960-65 miał się rozpocząć budowa szpitala z oddziałem dziecięcym. Jednak władze miejskie i AM tak długo kłóciły się czy to ma być szpital, że Ministerstwo Zdrowia wykorzystało to i cofnęło środki inwestycyjne także na pięcioletkę 1965-70. Profesor nie ustawał w staraniach i wydawało się, że w 1972r. zacznie się budowa. Niestety Ministerstwo otrzymało nakaz ograniczenia inwestycji i dopiero w 1974 Wydział Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego uzyskał środki na Szpital Pediatryczny z rezerwy finansowej Ministerstwa. Dokumentacja była gotowa i w 1976r. można było zacząć budowę. Szpital miał mieć 385 łóżek, zaplecze laboratoryjne, przychodnię itd. Niestety, kamień węgielny wmurowano dopiero pod koniec 1979r. i budowa ruszyła. Ale tylko na papierze. W 1980r. na zaplanowanych 12 mln zł przerobiono tylko 8 mln, w 1981 jak dotąd najwyższe 2 mln /z zaplanowanych 18/. A szpital ma kosztować 500 mln zł /dzisiaj, więc na pewno będzie więcej/. Kiedy to się skończy przy tym postępie prac? Według planu przeprowadzka ma być w 1985r. /początkowo obiecywano 1981.../.

Dlaczego tak się dzieje? Otóż służba zdrowia jest dziedzina nieprodukcyjną a więc inwestycja nie jest priorytetowa. Profesor wszędzie natrafia na uprzejme słuchanie i potakiwanie oraz brak aktywności czynnej. "Szpital po 20 latach nie jest gotowy, bo to nie jest inwestycja polityczna" - usłyszał kiedyś.

Profesor Gębala mówił to wszystko z wielkim zaangażowaniem i troską o cierpiące dzieci. Powiedział, że nasławił sprawę "ogólnikowo i grzecznie", gdyż nie chce wywlekać wszystkiego. Zaprasza do przyjęcia i obejrzenia w jakich warunkach leczone są dzieci i pracują lekarze.

Profesor apeluje o społeczną aktywność. "Zróbmy wspólnie wszystko co w naszej mocy, aby zakończyć budowę szpitala dla naszych dzieci planowo do 1985r. lub szybciej." W ubiegłym roku zrobiono wiele dzięki pomocy studentów. Ostatnio pracowała młodzież z Liceum im. Zamoyskiego i wiele innych osób.

Z ramienia "Solidarności" wystąpił pan Daniel z FSC, który zaapelował do Komisji Zakładowych, żeby poszukały osób, które mogą pomóc przy budowie tego szpitala i Szpitala Wojewódzkiego przy al. Krasnickiej. Idzie o najprostsze prace fizyczne. Nie bójmy się, że czynny społecznie są skompromitowane. "Solidarność" zorganizuje to dobrze i nikt inny nie weźmie za to nawet złotówki. Planowana jest praca po południu /ok. 4 godzin/ lub w wolne soboty /ok. 6 godzin/.

Profesor Gębala dodał, że nie chodzi tu nawet o czyn społeczny. Przedsiębiorstwo może zapłacić, jeśli zgłoszą się zorganizowane grupy, które chciałyby popracować przez pewien czas regularnie. Bardzo liczy na takie grupy /np. studenckie w czasie wakacji/.

Może ktoś z naszej Uczelni chciałby się w tę sprawę zaangażować?

Andrzej Pleszczyński

Biurokracja natomiast walczy zaciekle o utrzymanie monopolu władzy i swobodnego władania środkami produkcji przy zachowaniu maksimum dowolności i braku odpowiedzialności w każdej dziedzinie życia, nad którą sprawuje kontrolę. Nie zwracając uwagi na zagrożenie państwa i narodu nomenklaturzyści dążą i prawdopodobnie dążyć będą do:

- kompromitowania idei nowych związków zawodowych,
- przeszkadzania w ich działalności,
- tworzenia konfliktów, które uzasadniałyby tezę, że realizacja odnowy społecznej jest niemożliwa.

Będzie też biurokracja przeciwdziałać powstawaniu nowych reguł gry między związkami i partią, co grozi kolejnym kryzysem zaufania między władzą a społeczeństwem. Nie wolno mieć co do tego złudzeń. Musimy bowiem pamiętać, że biurokracja polityczna sięgała już niejednokrotnie w obronie swych przywilejów do metod działania niepraworządnych, a niekiedy nawet przestępczych.

Działalność "Solidarności" wykazała, że granice podziałów klasowych przebiegają przez PZPR. Ujawniły się mianowicie głębokie różnice między dółkami partyjnymi i biurokracją. Ostatnie wydarzenia dowiodły, iż stosunki między "Solidarnością" i dółkami partyjnymi mogą być poprawne, natomiast istnieje ustawiczny konflikt między biurokracją polityczną a "Solidarnością". Warto dodać, że znaczna część członków partii /kilkaset tysięcy/ należy do "Solidarności". Pozostając pod silną presją społeczeństwa, dółki partyjne popierają reformy gospodarcze i polityczne, dążą też do daleko idących zmian demokratycznych w samej partii, natomiast biurokracja tkwi kurczowo na pozycjach zachowawczych, hamując wszelkimi środkami proces odnowy i reform. Licząc na wprowadzenie w błąd przeciwnika usiłują nomenklaturzyści zawierać różnicę między PZPR a biurokracją polityczną. Należy stwierdzić, iż istnienie partii rządzącej, kierującej się zasadami sprawiedliwości społecznej byłoby zagrożeniem dla interesów biurokracji, natomiast dla "Solidarności" działalność takiej partii byłaby prawdopodobnie korzystna.

W związku z tym dążenie dółek partyjnych do demokratyzacji partii wywołuje pozytywny oddźwięk w "Solidarności", co nie znaczy, że "Solidarność" winna aktywnie uczestniczyć w tym procesie. Gwałtowny proces demokratyzacji partii, której struktura i dotychczasowa praktyka jest jak najdalejsza od demokracji, może doprowadzić do rozbitcia tej organizacji. Jest to chyba ten punkt krytyczny, którego nie wolno nam przekroczyć, punkt krytyczny, którego strzegą czołgi "bratnich armii". /eda/

Tekst powyższy został opracowany na zebranie wyborcze delegatów Regionu Środkowo-Wschodniego.

Opracowali:
Krzysztof Grudzien
Marek Kuna
Helena Lis

UCHWAŁA KKP W SPRAWIE ŻYWNOSTCI

Na podstawie informacji napływających z całego kraju, należy uznać za zjawisko niepokojące nagminne magazynowanie i marnowanie różnych postaci żywności. KKP zobowiązuje wszystkie regiony do podjęcia akcji ujawniania zapasów żywności i innych materiałów, których brakuje na rynku. Informacje - właściwie udokumentowane - prosimy przysyłać do MKZ Bydgoszcz lub zastępczo do MKZ Mazowsze. Jednocześnie KKP oświadcza, że wobec krytycznej sytuacji kraju nie uznaje żadnych ograniczeń nakładanych w sprawie magazynowania i ruchu żywności, wynikających z tzw. tajemnicy służbowej i z całą stanowczością bronić będzie wszystkich pracowników dostarczających informacji.

Gdańsk, 29.05.81r.

KKP NSZZ "Solidarność"

FAKTY OPINIE KOMENTARZE

W poprzednim numerze podaliśmy za agencją AS informację, z której wynikało, że E. Wojnowski jest prezydentem miasta Olsztyna. Stało się tak na skutek błędnego połączenia dwóch informacji. Otóż MKZ Olsztyn wystąpił z wnioskiem o odwołanie prezydenta miasta, natomiast Prokuratura Wojewódzka prowadzi śledztwo przeciwko byłemu I sekretarzowi KW PZPR E. Wojnowskiemu. Dalsza, już poprawna część notatki, dotyczyła ustaleń tego śledztwa. /AS/

-000-

Komisja Wydziałowa Części Silnika FSC Lublin wstrząśnięta reportażem telewizyjnym pt. "Raport w sprawie Bydgoszczy" proponuje:
- rozwiązać MO od szeregowego do sierżanta sztabowego włącznie i zaproponować funkcjonariuszom pracę w wyuczonych zawodach,
- powołać na okres 2 lat Milicję Ludową spośród dobrowolnie zgłaszających się pracowników zakładów pracy. Po 2 latach pracownicy powróciliby do zakładów, a do Milicji Ludowej odchodziliby następni ochotnicy.

/Informator Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego nr 1/

-000-

5.06 elektorzy wybierający rektora Politechniki Krakowskiej uchwalili rezolucję, w której czytamy: "Uważamy za niedopuszczalne eliminowanie niewygodnych poglądów politycznych przez więzienie obywateli. Ustrój demokratyczny gwarantuje eliminację skrajnych poglądów poprzez brak akceptacji społecznej a przez to ograniczony zakres ich oddziaływania." /AS/

-000-

7.06 Czesław Miłosz spotkał się z pracownikami i współpracownikami Niezależnej Oficyny Wydawniczej "NOWA". Witając gości Adam Michnik powiedział: "NOWA jest dumna, że jako pierwsza w kraju zapoznała czytelników z twórczością Miłosza. Nie kierowały nami motywacje polityczne lecz artystyczne." Poecie wręczono egzemplarz pierwszego krajowego wydania "Zniewolonego Umysłu". Miłosz podziękował NOWEJ za działalność edytorską. /AS/

KOMUNIKATY

Dnia 23 czerwca miało odbyć się Walne Zebranie Delegatów. Zebranie nie odbyło się z powodu braku quorum - na 112 delegatów przybyło 45 osób, z czego większość to członkowie Komisji Uczelnianej i Komisji Rewizyjnej. Świadczy to o lekceważeniu przez delegatów swoich obowiązków wobec członków związku.

-000-

Uchwała o powołaniu Biblioteki NSZZ "Solidarność" AR w Lublinie

1. Komisja Uczelniana, uznając za konieczne szerokie udostępnianie członkom Związku niezależnych, nie podlegających cenzurze wydawnictw, powołuje Bibliotekę NSZZ "Solidarność" Akademii Rolniczej w Lublinie.

2. W Bibliotece powinny się znajdować:
- wydawnictwa NSZZ "Solidarność"

- książki i czasopisma wydawnictw niezależnych, nie podlegających cenzurze
- wartościowe i trudno dostępne pozycje z wydawnictw państwowych.

3. Zakupy do Biblioteki będą finansowane z wpisowego uiszczanego przez czytelników oraz z dobrowolnych składek wrzucanych do skarbonki w sekretariacie Związku. W poszczególnych przypadkach przewiduje się możliwość dofinansowania Biblioteki z budżetu Związku /wydatki na działalność kulturalno-oświatową/.

4. Za organizację i funkcjonowanie Biblioteki odpowiedzialna jest Komisja Biblioteczna w składzie: Wanda Baj, Marian Gomoła, Andrzej Pleszczyński. Komisja Biblioteczna decyduje także o wydatkowaniu funduszy przeznaczonych na zakupy do Biblioteki.

5. Komisja Uczelniana zatwierdza załączony regulamin Biblioteki.

6. Biblioteka powinna rozpocząć swoją działalność najpóźniej 25.06.1981 r.

Regulamin Biblioteki NSZZ "Solidarność" AR w Lublinie

1. Z Biblioteki mogą korzystać członkowie NSZZ "Solidarność" AR w Lublinie.
2. Wpisowe do Biblioteki wynosi 200,- zł. Wpisowe nie podlega zwrotowi w przypadku rezygnacji czytelnika z korzystania z Biblioteki lub skreślenia czytelnika.
3. Jednorazowo można wypożyczyć tylko jedną książkę. /Przewiduje się możliwość zwiększenia tej liczby po powiększeniu księgozbioru/.
4. Wypożyczoną książkę należy zwrócić najpóźniej po upływie dwóch tygodni od daty wypożyczenia.
5. Przy wypożyczaniu szczególnie cennych pozycji i przewiduje się możliwość pobierania kaucji.
6. W przypadku zgubienia lub zniszczenia książki czytelnik zobowiązany jest ją odkupić.
7. Osobę uporczywie naruszającą regulamin Komisja Biblioteczna ma prawo skreślić z listy czytelników.

4 czerwca Komisja Uczelniana skierowała do JM Rektora następujące pismo:

"Komisja Uczelniana NSZZ "Solidarność" postuluje uregulowanie statusu prawnego działania organów bezpieczeństwa na Uczelni. Pracownikom nie są znane przepisy prawne, w oparciu o które udostępniają funkcjonariuszowi SB akta personalne pracowników i studentów. Wszelkie materiały powinny być udostępniane jedynie na pisemne polecenie JM Rektora.

Zgoda Rektora powinna dotyczyć również wszelkich innych form działalności MO i SB, w tym przede wszystkim inwigilacji pracowników i studentów na terenie Uczelni."

JM Rektor przesłał to pismo do Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki stwierdzając, że "realizacja tego postulatu wykracza poza zakres kompetencji władz Uczelni".

-oOo-

Komisja Uczelniana otrzymała z Kwestury dane dotyczące planowanego osobowego funduszu płac i jego wykonania w ostatnich latach:

	1977r.	1978r.	1979r.	1980r.
Plan	84 900 tys. zł	93 758 tys. zł	103 742 tys. zł	113 519 tys. zł
Wykonanie	83 793 tys. zł	93 744 tys. zł	104 227 tys. zł	112 875 tys. zł

Otrzymałmy także wykaz nagród otrzymanych od roku 1977 przez Dyrektora Administracyjnego mgra Zygmunta Kycia i Kierowniczkę Działu Spraw Pracowniczych mgr Irenę Stolową:

mgr Zygmunt Kyć:

18 kwietnia 1977r.	-	8000 zł
25 listopada 1977r.	-	5000 zł
20 grudnia 1977r.	-	7195 zł
1 maja 1978r.	-	8000 zł
1 maja 1979r.	-	8000 zł
25 października 1979r.	-	5000 zł /za zadania specjalne/
grudzień 1979r.	-	6000 zł /Fundusz Rectorski/
6 czerwca 1980r.	-	9000 zł /Rezerwa Rektora/
1 maja 1981r.	-	3000 zł /Fundusz Rectorski/

mgr Irena Stola:

18 kwietnia 1977r.	-	6000 zł
grudzień 1977r.	-	6300 zł
1 maja 1978r.	-	5000 zł
1 maja 1979r.	-	5000 zł /nagroda specjalna/
grudzień 1979r.	-	3000 zł /Fundusz Rektora/
1 maja 1980r.	-	5000 zł

"Solidarność" - biuletyn informacyjny NSZZ "Solidarność" Akademii Rolniczej w Lublinie. Redaguje zespół: Wanda Baj, Krzysztof Grudzień, Marek Kuna, Andrzej Pleszczyński, Ewa Różycka, Ludwik Tochman, Barbara Woytowicz. Adres redakcji: ul. Akademicka 13 p. 468, tel. 332-51 w.2, tlx 0643176, Lublin. Wydano za zgodą Rektora AR-Lublin Pro. Rektora AR-Lublin zam. 281 n. 600